

Pożegnanie prof. dr hab. med. Jana Zielińskiego



24 maja 2009 r. medycyna polska straciła utalentowanego profesora, chirurga ginekologa. Otaczający świat został zubożony o czysty błękit oczu uśmiechniętego mężczyzny, pacjentki straciły szansę serdeczności, którą umiał je obdarzać, w najtrudniejszym często momencie życia. Uczył je walczyć o nadzieję, dobrą, serdeczną ręką, ciepłym słowem i poczuciem humoru.

Przyglądałam się temu Panu od bardzo dawna. Pierwszy raz w Domu Medyka, przy ulicy Oczki, gdzie skupiało się życie studentów medycyny tamtych lat. Tam się można było uczyć, grać w szachy, tańczyć, śpiewać w chórze, spotykać przyjaciół, czy po prostu ogrzać się w mroźny dzień. Tam właśnie zobaczyłam Jana, w grupie eleganckich młodych ludzi. Byli studentami czwartego roku wydziału lekarskiego. To już doktorzy, pomyślałyśmy z koleżanką. O krok od dyplomu. Zaimponowali nam, początkującym, nastolatkom.

Jan Zieliński przyszedł do Akademii Medycznej w najtrudniejszym powojennym czasie stalinowskiego terroru. Była to epoka chłopaków z jedną parą spodni, na świątek i piątek, z obawą o każde słowo do kolegi (zawsze była szansa donosu), akowskich procesów i śmierci, bierutowskich transparentów, pogardy dla wiary i polskości. W uczelni byli jednak jeszcze przedwojenni profesorowie, ludzie godni najwyższego szacunku i twórcy szkół w swej dziedzinie. Rektor Czubański nie tracił fasonu i wielkopiętnych manier, a jego astma nie była jeszcze dramatem, Zweibaum mocno trzymał histologię, choć parkinsonizm był już widoczny, Czyżewicz ostro trzymał ster położnictwa i ginekologii przy Starynkiewicza, Roszkowski, Węgierko, Paszkiewicz, Michałowicz, Grzywo-Dąbrowski, ścigający tych, którzy nie byli mocni w logicznym i ścisłym wiązaniu faktów. Oni wszyscy uczyli prawdziwej medycy-

ny, wierzyli w przetrwanie humanistycznych wartości. Tę nadzieję przekazywali studentom. Medycynę bez genetyki trzeba było przeczekać. Szalał Związek Młodzieży Polskiej, wielu studentów było aktywnymi działaczami PZPR. Mimo wszystko jednak dla młodych ludzi był to czas zabawy i miłości. To prawo życia.

W 1955 r. Jan Zieliński otrzymał dyplom lekarza. W tle stał oddany właśnie Pałac Kultury i Nauki, za moment rozszalał się w stolicy kolorowy komunistyczny festiwal młodzieży.

Jan uporał się jakoś z nakazem pracy, wybrał ginekologię i położnictwo i został asystentem prof. Małgorzaty Serini-Bulskiej w Instytucie Gruźlicy przy Płockiej. Pod dobrą ręką zdobył szlify specjalizacyjne. Tu także poznał swą przyszłą żonę Danutę, lekarzkę tej samej specjalności. Zieliński chciał poszerzyć swe *emploi*, zaczął szukać czegoś nowego, wyczuwał potrzebę szerszego horyzontu. I tak w 1962 r. rozpoczął pracę w Instytucie Onkologii przy ul. Wawelskiej, pod kierunkiem prof. Ludwika Tarłowskiej. W Klinice *stricte* onkologicznej brakowało dobrze wyszkolonego ginekologa, wśród onkologów leczących raka narządu rodowego. Zieliński trafił do wyjątkowo dobrego i prężnego zespołu. W 1966 r. obronił pracę na stopień doktora nauk medycznych i został mianowany adiunktem Kliniki. Od dawna było wiadomo, że Jan Zieliński ma wyjątkowy talent, jest świetnym chirurgiem. Z czasem będzie znany jako najlepszy chirurg ginekolog-onkolog w Polsce. Stał się współtwórcą doskonałego oddziału operacyjnego w swej dziedzinie. Jedną z najbardziej błyskotliwych zasług Zielińskiego to stworzenie nowego kierunku w medycynie polskiej, ginekologii onkologicznej. Ten fakt otworzył nowe możliwości dla lekarzy i pacjentek. Nowa jakość kliniczna, szkolenia, zjazdy. Coraz szerszy kontakt ze światem. Jan udaje się do Francji, przebywa w Centrum Onkologicznym w Lyonie i w Fundacji Curie w Paryżu. Te staże dały mu doświadczenie, rozmach i światową wiedzę. Zaowocowało to faktem, że Oddział Ginekologii Onkologicznej Instytutu przy Wawelskiej stał się najnowocześniejszy w kraju. Zieliński zaczął wprowadzać w czyn genialną myśl Wielkiej Marii, która nie była lekarzem, ale zrozumiała i sprecyzowała ideę kompleksowego działania w walce z rakiem. W 1978 r. Zieliński habilituje się, uzyskuje tytuł docenta. Jego praca na temat raka endometrium zyskuje uznanie, nie tylko akceptację. Dalsze lata to czas sukcesów, ale także codzienne zmagania lekarza. Odzywa się choroba, serce woła o pomoc. Operacja w Wiedniu, krótka rekonwalescencja i powrót do pracy. Pani prof. Tarłowska odchodzi na emeryturę. Jan Zie-

liński zostaje kierownikiem Kliniki. Jest rok 1985. Przejmuje dobry i doświadczony zespół lekarzy onkologów, którzy uzupełniają swoją wiedzę o specjalność ginekologa położnika. Ma oparcie w tak kompetentnych osobach jak Bożena Sablińska, Krystyna Łukawska, Maria Nicke-Psikuta, Ewelina Bobek-Pstrucha i inni. W 1989 r. Zieliński otrzymuje tytuł profesora nauk medycznych. Najlepszy chirurg ginekolog onkolog zyskuje coraz większą popularność, nawiązuje kontakty ze specjalistami z całego świata. Ma łatwość nawiązywania tych kontaktów z ludźmi, nie stoi na piedestale, jest miły, towarzyski. Do Polski przyjeżdżają sławni naukowcy, nasi lekarze odbywają staże zagraniczne. W tym wszystkim jest ręka dobrego szefa.

Powstaje Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie na Ursynowie. Profesor Zieliński otwiera podwoje swej Kliniki, w nowym wspaniałym miejscu, które jest dziełem wytrwałości i skuteczności profesora Tadeusza Koszarawskiego. Trzeba pamiętać, że to jeszcze czasy partyjnego zniewolenia.

Profesor Zieliński wytrwale działał na rzecz ginekologii onkologicznej, która dzięki Niemu została uznana za nadspecjalizację. Za jego sprawą powstało także Polskie Towarzystwo Ginekologii Onkologicznej. I dalej, zjazdy, sympozja, otwartość na nowoczesność, poszukiwanie najlepszych wzorców i mądre umacnianie dobrego imienia polskiej medycyny. Bliskie były Mu działania profilaktyczne, uświadamiał kobiety, aby mądrze przyjmowały to, co proponuje im współczesna medycyna, aby mogły uchronić się przed rakiem, a jeżeli już zostanie rozpoznany, była to właściwa chwila na skuteczne leczenie. Zieliński chciał w tych działaniach prozdrowotnych pójść dalej, myślał o trybunie sejmowej. Niestety jego plany rozwił skutecznie jeden z dobrze poinformowanych „vipów”, twierdząc, że przecież profesor nie dysponuje dostatecznym „paszportem finansowym”. Profesor nie poddał się jednak, uczestniczył w wielu akcjach na miejscu i na prowincji, propagował zwalczanie raka w ramach programu profilaktyczno-edukacyjnego „Różowa Konwalia”. Otrzymał odznaki: Zasłużonego Pracownika Służby Zdrowia, Zasłużonego dla miasta st. Warszawy, otrzymał też Złoty Krzyż Zasługi, a w 2002 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Jan Zieliński nie szukał przepychu, dalekie były mu snobistyczne libacje pt. szynka, whisky i artystki. Dobrze czuł się wśród przyjaciół, których idee były mu bliskie. Doskonale rozumiał przesłanki, jakimi kierował się w swej społecznej aktywności prof. onkolog Zbigniew Wronkowski. Zieliński starał się współdziałać z jego Polskim Komitetem Zwalczania Raka. Zaprzyjaźnili się podczas wielu sympozjów, gdzie obaj umieli głośno mówić o polskiej onkologii, która właśnie wtedy cieszyła się zasłużenie dobrą marką.

Profesor Jan cenił sztukę i ludzi ją tworzących. Lubił naukowe spotkania, w których miała ona swoje miejsce. Jego poczucie humoru znane jest środowisku lekarskiemu. Starał się w swej działalności naukowej, dydaktycznej, czy w popularnych wystąpieniach unikać kostycznego akademizmu. Ubarwiał swe prelekcje żartem, anegdotą ze zwykłego życia. Nie chciał zanudzić słuchaczy lawiną suchych faktów medycznych.

Zieliński miał wiele planów, nie zamierzał wycofać się z działań na rzecz kobiet. Przyszła jednak nowa choroba. Bezwzględna, nieuleczalna. Są pociągi, na które nikt się nigdy nie spóźni. To wyroki losu, a może opuszczone ręce Boga.

Walczył, ale nie udało się wygrać.

Profesor Jan Zieliński odszedł w momencie, kiedy majowy świat zaczyna kwitnąć. Tym razem zakwitł, aby najpiękniejsze kwiaty złożyć w hołdzie wyjątkowemu człowiekowi i lekarzowi. Pożegnany przez tłumy przyjaciół, pacjentek, ich wdzięcznych rodzin, kolegów profesorów i uczniów. Powiedziano wiele serdecznych i zasłużonych słów.

Niech odpocznie po trudach ciekawego i cennego życia.

Profesor lubił moje pisanie. Niech dziś przyjmie ten apokryf: „To z nim dokonywałem cudów uzdrowienia, rzekł Pan”.

Dr Jolanta Zaręba-Wronkowska